

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

# MIESIĘCZNIK

Galicyskiego Towarzystwa

## OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja i ekspedycja we Lwowie ul. Lyczakowska 22. Wszystkie pisma wkładki i prenumeraty należy adresować do prezesa A. Mussila, ul. Karola Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego. Czasopismo polecone dla szkół reskryptem o. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie z 30 listopada 1909 L. 35.255

Redaktor: **Józef Białynia Chołodecki** Lwów, ul. Sykstuska I. 62.

Redakcja otwarta w dni powszednie od 2—3 popołudniu.

Upraszamy uprzejmie o jednanie członków dla Galic. Tow. ochrony zwierząt. Wkładka roczna 2 K. 40 h.; w zamian otrzymują członkowie rocznie 12 półtoraarkuszowych zeszytów „Miesięcznika“. Zapisywać się można u prezesa Adolfa Mussila ul. Karola Ludwika 7 I. p. u wiceprezesa Józefa Białyni Chołodeckiego ul. Sykstuska 62 I. p. (od 2—3 popoł.) i u sekret. Maryi Mazurkówny ul. Snopkowska 2c II. p.

Robert Kunicki.

## „Askanja-Nowa“.\*)

Na południu Rosji, pośród bezwodnych stepów taurydzkich, nużących wzrok i uwagę podróżnika widokiem swej jednostajności monotonnej — jak piękna oaza — występuje „Askanja-Nowa“, majątek Fryderyka Falc-Feina. Wzorowa gospodarka rolna i hodowla owiec na wielką skalę — oto podwaliny kwitnącego stanu dochodów właściciela.

Właśnie te dochody, w sojuszu z ogromną energją, wiedzą i rozmiłowaniem do sprawy, pozwoliły Falc-Feinowi stworzyć w swoim majątku cudne królestwo, jakby z bajki wyjęte — ów słynny ogród aklimatyzacji zwierząt, który przyjeżdżają zwiedzać uczeni nie tylko rosyjscy, lecz i zagraniczni. Jest to instytucja zupełnie wyjątkowej miary i ogromnie doniosłego znaczenia naukowego.

\*) Przegląd weterynarski.

Piszzącemu te słowa wypadło zwiedzić Askanję i zapoznać się bliżej z jej ogrodem zoologicznym; pragnąłby on więc chociażby w najogólniejszych zarysach krótkiego szkicu zaznaczyć czytelników z tym przybytkiem nauki, mogącym zainteresować nie tylko przyrodnika-zoologa, lecz i weterynarza hodowcę.

„Askanja-Nowa“ znajduje się w Dnieprowskim powiecie Taurydzkiej gub. Okolica stepowa, mało zaludniona, pozbawiona lasów i wody, którą wypadło stworzyć — że tak powiem — za pomocą sztuki i z wielkim nakładem pracy i kosztów. Założenie ogrodu aklimatyzacyjnego datuje się od r. 1888, kiedy to właśnie Falc-Fein sprowadził kilka okazów fauny cudzoziemskiej. Obecnie zakład jego liczy kilkaset gatunków ptactwa i zwierząt (wyłącznie roślinożerczych) — przeważnie już wszystko doskonale zaaklimatyzowane.

Ta okoliczność, że wśród ptactwa i ssaków, zamieszkujących Askanję, brak zupełny drapieżników, pozwoliła tak zorganizować całą rzecz, że nigdzie nie spotykamy tu klatek lub innych podobnych urządzeń, stanowiących zło niezbędne niemal wszystkich ogrodów zoologicznych. Właściwie — „ogrodem“ zoologicznym jest tu cały ogromny majątek, a więc przestrzeń około 25.000 morgów; przeważająca większość zwierząt korzysta z bezwzględnej wolności, — pasie się w stepie, lata po parku zamieszkuje szfuczne zarośla, gnieździ się nad stawami.

Ogromne zbiorowisko reprezentantów fauny wszystkich części świata, płodzi się tu, hoduje, rośnie i buja, dostarczając wspaniałego materiału dla spostrzeżeń i badań biologicznych.

Ten, kto dojeżdża do Askanji Nowej od chwili, gdy wkracza w strefę posiadłości jej właściciela, już ma szereg wrażeń-niespodzianek. Oto n. p. w stepie wśród owiec najspokojniej w świecie pasą się lamy z Ameryki południowej. A i wśród owiec uważne oko dostrzega nie tylko te gatunki, jakie są zwykle w tych stronach hodowane, lecz i takie, jak n. p. *Ovis tragelaphus* (Afryka północna) i muflony — *Ovis musimon* (Korsyka i Sardynja). Wśród siwych kadłubów pasącego się bydła rasy ukraińskiej wznoszą się potężne karki i grzbiety amerykańskich bizonów, bawołów krymskich i żubrów. Żubry — a są tu okazy i z Białowieży i z Kaukazu — czują się tu świetnie, mają doskonały wygląd i nie zapadają tak często na zdrowiu, jak ostatnimi czasy ich współziomkowie

w puszczy grodzieńskiej. A oto z końmi galopują na pastwisku żebry afrykańskie.

Spotkaliśmy tu także okazy rzadkiego gatunku, ze sprowadzenia którego do swego majątku Falc-Fein słusznie jest dumny; mówimy o dzikim koniu — *Equus Przewalskii*.

Przez długi czas świat naukowy Europy musiał się zadawałniać... jedynym egzemplarzem skóry dzikiego konia, którą Przewalski ofiarował Petersburskiej Akademji Umiejętności; żywcem, ten nadzwyczaj ostrożny i bystry koń, nie dawał się złapać. Dopiero w r. 1898, dzięki zabiegom wyprawy, specjalnie zorganizowanej kosztem Falc-Feina, Bichnera i Klemensa, kilka sztuk tego rzadkiego konia zostaje po raz pierwszy przywiezionych do Europy ze stepów dzikiej Mongolji. Obecnie w Askánji kwitnie — rzecz można — hodowla (na małą skalę) gatunku „*Equus Przewalskii*“ i to dziecię Azji dało się doskonale oswoić i częstokroć jest używane dla niektórych prac w gospodarstwie.

Świetnie i bogato prezentuje się dział antylop, jeleni i pokrewnych im zoologicznych grup.

Pozwolę sobie tu wyliczyć hodowane tam gatunki: *Antilope cervicapra* (półwysep Indostanu), *Antil. oreas canna* (Afryka), *Portax pictus* (Azja), *Oryx leucoryx* (Sachara), *Catoblepas Gnu* (południe Sachary), *Colus infuosus*, *Damaliscus pyrgargus* (Kapland), *Antilope bubalis* (Sahara i puszcza Aramijska), *Antil. subcuturosa* (Azja), *Antil. saiga* (południowy wschód Europy i Azja), *Cervus elaphus*, *Cervus altaicus*, *Cerv. axis* (półw. Indostanu), *Cerv. dama*, *Cerv. porcinius* (południe Azji).

Tylko niektóre z wymienionych gatunków wymagają umyślnej opieki i urządzeń na czas tutejszej zimy. Ciekawe są zjawiska specjalnego zastosowania się zwierząt do nowego dla nich rozkładu i długości miejscowych pór roku.

Kilka gatunków kangurów z Australji i prawie wszystkie typowe gatunki strusia (*Struphio camelus*, *Rhea americana*, *Dromaeus Novae Hollandiae*) zamieszkują zarośla i stopy Askánji. Płodzą się nie źle. Strusie jaja bywają tu nawet używane, jako pokarm dla ludzi.

Afrykański gatunek strusia ulega często specjalnemu zaziębieniu żołądka, spowodowanemu zwyczajem tego ptaka połykania zimą wielkich ilości śniegu. (D. n.)

Józef Olszewski.

## Zwierzyniec Hagenbecka.

(Dziennik polski — „Listy i podróży“.)

Przyjaźń ludzi z dzikimi zwierzętami, jest tak starą, a może jeszcze starszą, aniżeli przyjaźń między ludźmi, Adam i Ewa chodzili podobno po raju, głaszcząc od czasu do czasu po bujnej grzywie srogiego lwa lub krwiożerczego tygrysa, a matka Ewa w nieszczęsne wchodziła konszachty z węzami. Z rozwojem cywilizacji ludzkiej odsuwały się zwierzęta coraz bardziej; przeproszam, chciałem powiedzieć, oddzielali się ludzie coraz bardziej od dzikich zwierząt, zamykając je w przesadnej obawie w zwierzynicach i menażeryjach, lub składając je w stanie muzealnej nieśmiertelności, mniej lub bardziej udatnie wpychane, w zbiorach naturozoficznych.

Polska cała była niegdyś dużym zwierzynicem — mieliśmy możność życia wśród zwierząt, mieliśmy i mamy czucie i zmysł dla wszystkiego, co dotyczy tajemnicy życia zwierząt. Z biegiem lat, z dzikich bestji zostało nam niewiele; chudy spłowiwały niedźwiedź poszedł w służbę na łańcuchu do wędrownego cygana, wilki, dziki wystrzelano, orły znikły i zostały przepiórki i płochliwe zające.

Kto chce obudzić wspomnienia dawnych rajszych czasów i zobaczyć się w otoczeniu całego niemal towarzystwa, z którym w czasie potopu praojciec Noe dzielił losy, kto chce zobaczyć największy zwierzyniec, a zarazem największy dom handlowy w dziale dzikich zwierząt, sprzedający lwy, tygrysy, słonie — tak, jak inny kupiec sprzedaje ubrania lub rękawiczki — ten, będąc w Hamburgu, niech nie zaniedba pojechać do Stellingen i zwiedzić jedyne w swoim rodzaju przedsiębiorstwo Hagenbecka.

Historja tego zwierzynca sięga połowy ubiegłego wieku. Założycielem był ojciec dzisiejszego właściciela, Gottfried Hagenbeck, bardziej poeta, aniżeli kupiec. Zaczął od osławiania psów morskich, które przywoził z wypraw myśliwskich. Poczęto mu je kupować do rozmaitych zwierzyniców świata, płacąc dobrze. Zakupiwszy duży obszar trzystumorgowy, w odludnej okolicy Hamburga, obwiodł go wysokim murem i żela-

znym parkanem i zwoził przez dziesiątki lat z całego świata wszelką dziczą leśną i morską.

Ideą Hagenbecka było wprowadzić w system urządzania zwierzyńców modną i popieraną przez królów i cesarzy reformę, liczącą się bardziej z poczuciem ludzkości dla zwierząt, Zerwać z metodą dręczenia zwierząt w ciasnych klatkach, dać im możliwie największą swobodę ruchów, teren, roślinność, wodę, temperaturę i otoczenie możliwie jak najbardziej zbliżone do rodzinnych stosunków każdego zwierzęcia — oto idea i program przedsięwzięcia Hagenbecka.

To, co się dało zrobić na gruncie przez stworzenie sztucznych gór, skał, strumieni, lodowców, gąszczy, przetkanych ljanami amerykańskich prerji, bagnisk, przypominających brzegi Nilu, to zrobiono olbrzymim nakładem pracy i kapitału,

To też, idąc ścieżkami przez poszczególne działy zwierzyńca, doznaje się całkowitego złudzenia wycieczek w coraz dziksze i bardziej egzotyczne krainy świata; traci się z oczu schowane dyskretnie żelazne sztachety, osłonięte zielenią i skałami kolczaste parkany i druciane siatki.

Z mimowolnem uczuciem myśliwskiego dreszczyku zbliżam się do grupy nagich, różowawych skał, pomiędzy którymi ścielą się żółte trawy tajemniczej dżungli. Coś się w trawach poruszyło, — robię krok naprzód i w tej chwili z gąszczy wysuwa się wspaniały łeb bengalskiego lwa; zwierzę błysnęło ku mnie swoim poważnym wzrokiem i jednym susem zniknęło w trawach. Idę dalej — u podnóża innej skały spoczywa para prześlicznych tygrysów; samica podnosi łeb, otwiera paszczę, pokazując nieposzlakowanej białości kły, których nie podjąłby się pewnie plombować najśmielszy dentysta; ziewnęła, spojrzała ku mnie i spuściła łeb do dalszej poobiedniej drzemki.

Z kolei dostaję się w kraje podbiegunowe; mimo skwaru i słońca, stojącego wysoko, czuję chłód na widok olbrzymich skał lodowych, piętrzących się nad sztuczną zatoką. Zbliżam się — jakieś białe cielska skaczą po lodowcach, zanurzają się w wodę, by za chwilę ociężałym krokiem rozpocząć na nowo wędrówkę po skałach. Sześć przepysznych białych niedźwiedzi północnych spaceruje jakby o milę od tajemniczej północnej osi. Pod nimi, w ziębionej sztucznie wodzie, pluskają się foki niezgrabne pingwiny skaczą po brzegu.

W innej stronie zwierzyńca, na tle krajobrazu, wyjętego z okolic Konga, sterczą z brudnych, błotnistych oczeretów łby nieruchomego hipopotama: nosorożce grzeją się do słońca, krokodyl wynurza od czasu do czasu swój opryszczony łeb z wody, patrząc bezmyślnie, a może z ukrytym apetytem na stąpające po brzegu z powagą profesorską czerwodziobe flamingi, czubate czaple, ibisy i niezgrabne pelikany.

W innej znów części parku stąpają trwożnie gazy, obok nich trą o pnie potężnych drzew swoje olbrzymie łby bizuny i żubry, skaczą śmiesznie na długich tylnych nogach, podpie rając się małemi przednimi, kangury, uganiają stada paskowanych koni zebra, a długoszyje żyrafy sięgają po liście wysokich drzew.

Dziwny, nastrajający poetycznie obraz Jakieś niecodzienne wrażenie opanowuje umysł; człowiek czuje się zbliżonym towarzysko do dzikiego zwierza; czuć w założeniu tego przedsięwzięcia usiłowania stworzenia nowych podstaw do współżycia człowieka ze zwierzęciem. Czy nie zapóźno? Czy mordercza namiętność tępienia kulą nielicznych już, wymierających pokoleń i gatunków, nie położy wnet tamy wszelkim takim poetycznym przedsięwzięciom? *La bete humaine* — jak mówił Zola — nie ścierpi długo obok siebie na ziemi tzw. dzikich towarzyszy.

Więc póki czas, kto chce widzieć życie resztki wspaniałej fauny wszystkich stron świata, niech zwiedzi przy sposobności zwierzyńiec Hagenbecka. Obok poetycznej atmosfery, przedsiębiorstwo to ma także duże znaczenie naukowe, a przede wszystkim handlowe. Wycieczki profesorów-badaczy fauny całego świata i młodzieży szkolnej są tu na porządku dziennym. Obrót handlowy zwierzętami do zwierzyńców publicznych i prywatnych, do muzeów historii naturalnej, w żywym i preparowanym stanie, sięga rocznie kilkunastu milionów marek. Utrzymanie tego zwierzęcego rajku kosztuje sumy bająnskie, ale wobec cen płaconych za poszczególne egzemplarze, a idących w setki tysięcy, interes widać się opłaca Świadczy o tem rozwój, dokupywanie gruntów na rozszerzenie zwierzyńca, pewien przepych nawet w urządzeniu technicznym.

Niemcy umieją handlować wszystkim, od maszyn i ołówków do — słoń i krwiożerczych panter.

Marja Mazurkówna.

## Przeciw barbarzyństwu.

Już zeszłego roku w 8. numerze „Miesięcznika“ w artykule p. t. „Walka o psy“ wspomniałam o tych odwiecznych, bezdomnych mieszkańcach ulic starej stolicy tureckiej, żyjących tam wolno, bezpiecznie, lecz zarazem w strasznym opuszczeniu i nędzy.

Dzisiaj, ponieważ świeżo w kwestji życia tych stworzeń wiele radzono, przedsiębrano i walczone, nim ostateczne, co, do ich losu zapadły postanowienia — kreślę tych słów parę.

Całe hordy owych zawsze głodnych, włóczących się po Konstantynopolu psów, dla których siedzibą i legowiskiem jest ulica a pożywieniem odpadki wyrzucane z mieszkań ludzkich spełniają tam dotąd jedyne, przez obywateli zupełnie zaniedbane, obowiązki sanitarne, a cierpiane są przez ludność miejscową li dlatego, iż koran zabrania surowo zabijania jakiegokolwiek stworzenia, bez koniecznej, przymusowej potrzeby.

Psy te żyją w specjalnych swoich towarzystwach, gromadach, ściśle przestrzeganych, miasto dzielą sobie jakby na rewiry, i nigdy jedni drugim w ich okręgi nie wchodzą.

Postępowym mieszkańcom stolicy dziwić się jednak nie można, że w końcu, po całych wiekach istnienia, usunąć chcą te zakorzenione od tak dawna, niemiłe stosunki, które zwłaszcza zamieszkali w Konstantynopolu obcokrajowcy, jak i przyjeżdżający podróżni, z przykrością i oburzeniem oglądają.

Ten codzienny widok nad wyraz nędznych, głodem wyniszczonych, często pokaleczonych, ślepych lub chorych psów, działa i wzruszająco, lecz bynajmniej nie na Mahomedan, którzy nie wyciągną nigdy ku tym-biednym nieszczęśliwym stworzeniom przyjaznej dłoni z pożywieniem, albo z chęcią leczenia ich ran chorób, lub w ostateczności choćby z wybawieniem od cierpień przez szybkie zgładzenie.

By zaradzić złemu, rząd młodoturecki postanowił ostatecznie w czerwcu b. r. psy te zupełnie wytępić. Ale w jaki sposób? Oto ponieważ przykazania religijne Turków zabraniają wprost zabijania żyjących stworzeń, wpadli na barbarzyńską myśl chwytania psów długimi obcęgi, ładowania na barki

i wywożenia na skalistą, pustą wyspę Oksję, dla pozostawienia ich tam własnemu losowi, to jest powolnej, strasznej śmierci i nieopisanym męczarniom z głodu i pragnienia w tropikalnych upałach Oksji, która nie posiada ani jednego źródła wody!

I w Konstantynopolu nie podniósł się a n i j e d e n głos przeciw postanowieniu tak barbarzyńskiemu, tak zupełnie najprostszych uczuć ludzkich pozbawionemu!

A świat dalszy poza Turcją byłby się z pewnością dowiedział o wszystkim post festum, gdyby nie pojawienie się w dniu 13. lipca b. r. w „Münchener Neueste Nachrichten“ wstrząsającego artykułu pióra Paula Heyse'go p. t. „Psi grób na Oksji“, rzucającego światło na ów nieznany, a straszliwy stan rzeczy i wzywającego wszystkie Towarzystwa ochrony zwierząt do spiesznego wkroczenia i działania.

I ten serdeczny, szczery odzew człowieka o wykwintej kulturze zachodu, wzięto z całym zapałem do serca.

Monachijskie T. O. Z. zwróciło się natychmiast do Związku niemieckich T. O. Z. z prośbą zanieśienia protestu przeciw tak zażącej niehumanitarności. Stąd wysłano zaraz pismo do niemieckiego poselstwa w Konstantynopolu, w którym je usilnie proszono o poczynienie starań i użycie wpływu, aby ów straszny wyrok powstrzymano Światowy Związek ochrony zwierząt i przeciw wivisekcji w Niemczech i Szwajcarii przedłożył również rządowi tureckiemu sprzeciw swój, wobec tak dzikiego zarządzenia.

Rosja ze swej strony przedsięwzięła jeszcze energiczniejsze kroki celem zapobieżenia tak niesłychanemu dręczeniu zwierząt. Gdy dnia 17. lipca ogłoszono w „Gazecie Petersburskiej“ jako przedruk opowieść Heyse'go, w tym samym jeszcze dniu, telegraficznie wniosła tamtejsza Liga ochrony zwierząt protest, w języku francuskim zredagowany, wprost do sułtana Mahomeda V. w Konstantynopolu Ildiz-Kiosk, z głęboką prośbą by w imię Allaha, boga Mahomedan, biednym zwierzętom miłosierniejszy wyznaczono los, aniżeli tortury i męki, jakie je czekać mają na skalistej, dzikiej, martwej wyspie Oksji Są przecież środki tracenia, za pomocą których obejść można prawo religijne nienaruszając je, i postąpić w sposób nie poniżający godności ludzkiej. Naprzykład chloro-



formować psy, znaczy nie zabijać je ani dręczyć, tylko usypiać.

Zarówno Komitet dam rygskiego schroniska zwierząt, po otrzymaniu powyższych wiadomości, odniósł się zaraz do rosyjskiego konsulatu w Konstantynopolu, z prośbą o interwencję w tej sprawie.

No, i zwyciężono.

A ci wszyscy, których los biednych, na zagładę skazanych psów tureckich, owych odwiecznych, wolnych mieszkańców stolicy sułtańskiej, tak serdecznie obszedł, mile powitali nadeszłą od rządu muzułmańskiego wiadomość, że „odtąd postanawia się wszystkie psy konstantynopolitańskie chloroformować“.

---

## Nowa lwowska rakarnia.

Od kilku lat postanowioną jest budowa nowej rakarni we Lwowie, przewleka się ona atoli z roku na rok, pomimo iż dyrektor a zarazem referent miejskiej weterynarii Aleksander Gottlieb, wykazuje rok rocznie w swych sprawozdaniach bez ogródki fatalne stosunki panujące w obecnym zakładzie.

„Rakarnia lwowska“ — czytamy w jego sprawozdaniu za rok 1909 — „nie odpowiadająca w żadnym kierunku wymogom weterynaryjno-policyjnym, w takim stanie, w jakim się obecnie znajduje, jest wprost kompromitującą dla stolicy kraju. Najpierw z powodu coraz to większego zabudowania tamtej dzielnicy jest już za blisko miasta, następnie brak jej wszelkich najprymitywniejszych urządzeń. Wszystkie ubikacje, stajnie, za małe, grożą zawaleniem, psiarnia za szczupła, brak w niej światła i wentylacji. Ilość klatek stosunkowo za mało. Dla psów podejrzanych o wściekliznę, będących w obserwacji, jakoteż dla innych zwierząt podejrzanych o choroby zaraźliwe, jak nosaczna, świerzb itp. winny być osobne ubikacje i stajnie, gdyż pomieszczanie zwierząt podejrzanych lub chorych zupełnie zdrowemi jest niewłaściwe.

Zupełny brak jest wozów krytych, służących do przewożenia padlin i chorych zwierząt.

Rakarz schwycił w r. 1908 psów 1898 i kotów 56, w r. 1909, psów 1293 i kotów 66.

Na grzebowisku zagrzebano w r. 1908 koni 122, bydła rogatego sztuk 40, owiec i kóz 4, świń 22, psów 1890 i kotów 56, niemniej 36 skrzyń odpadków zwierzęcych z Akademii weterynarji. W roku 1909 zagrzebano koni 84, bydła rogatego 41, owiec i kóz 3, świń 28, psów 1293, kotów 76 i 35 skrzyń odpadków zwierzęcych z c. k. Akademii weterynarji. Grzebowisko jest za małe i otoczone drewnianym parkanem, rozkradanym rok rocznie przez okolicznych mieszkańców, wymaga więc ciągłych wkładów, a nie daje żadnego zabezpieczenia. Na grzebowisku znajduje się stara, zawalona szopa bez ścian, nie ma więc ubikacyj, gdzieby po dokonanej sekcji można było obmyć się i zdesinfekcjonować, oraz poczynić niezbędne dla opisu sekcji notatki. Wszelkie adaptacje tej starej zniszczonej rudery nie na wieleby się przydały, dlatego też najpilniejszą i najważniejszą jest sprawa wybudowania nowej rakarni, wraz z zakładem do niszczenia i spożytkowania padlin.“

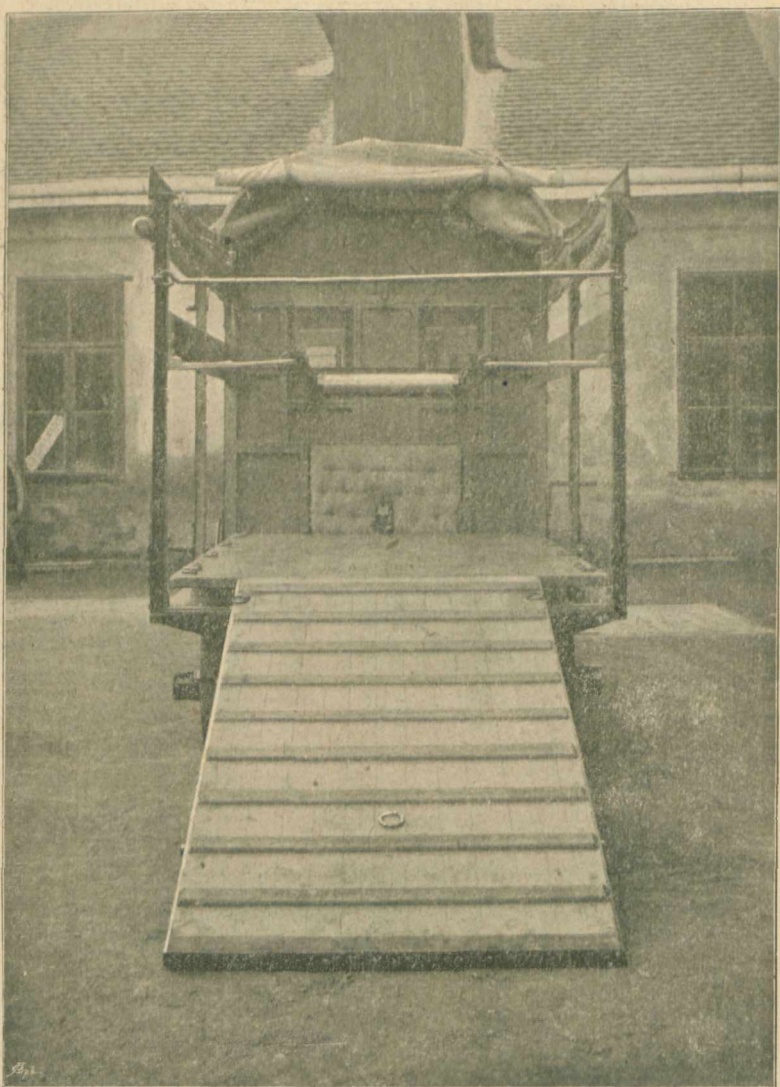
Wszelkie dalsze komentarze są zbyteczne...

---

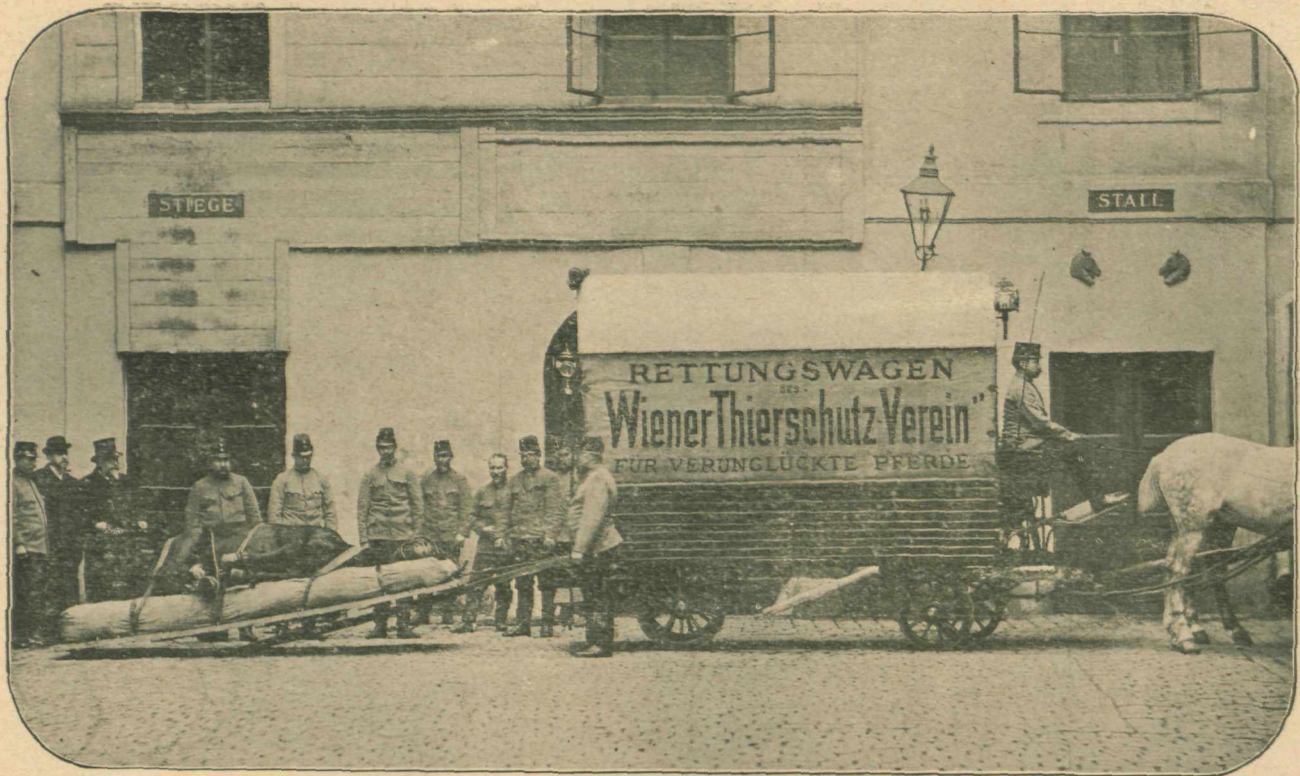
Józef Białynia Chołodecki.

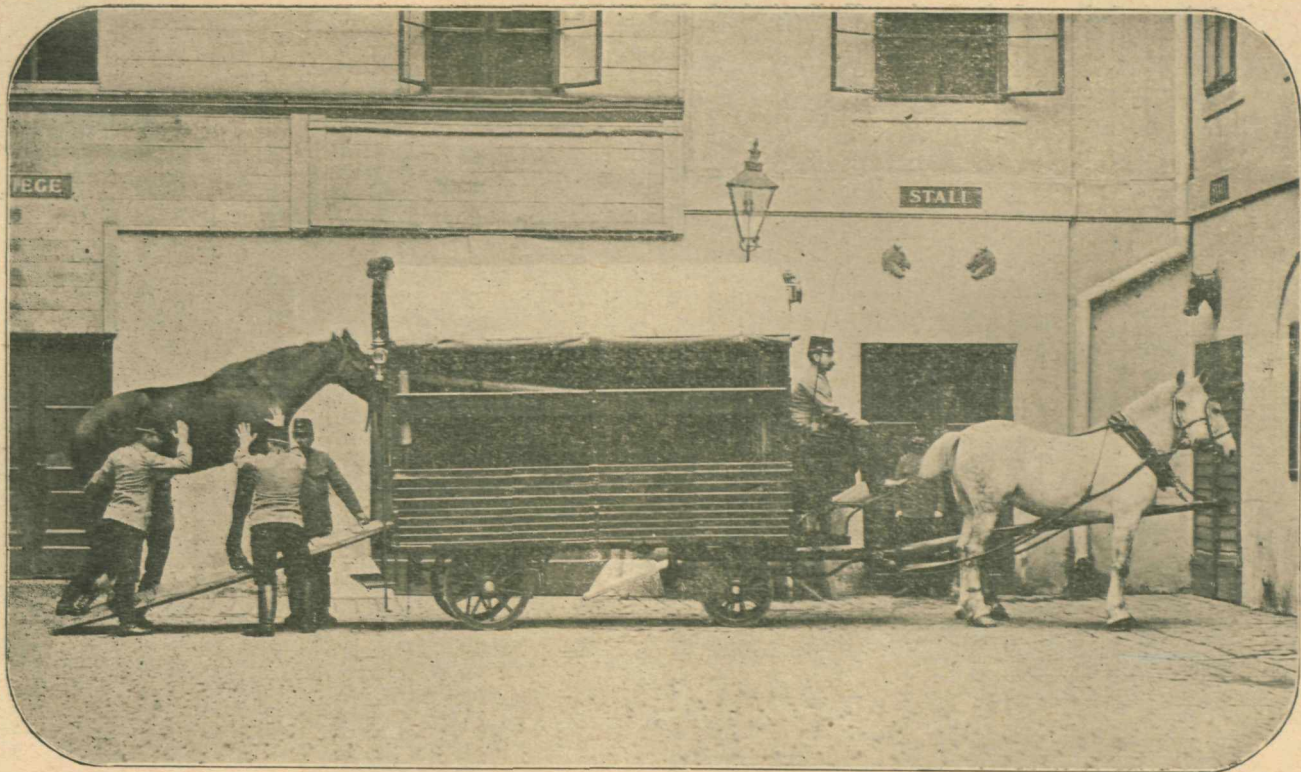
## Ratunkowy wóz wiedeńskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

Wobec licznych wypadków przewracania się koni na asfaltowych brukach Wiednia i doznawania różnorodnych obrażeń i okaleczeń, okazała się nieodzowna potrzeba sprawienia odpowiedniego wozu ratunkowego. Podjęto się tego zadania wiedeńskie Towarzystwo ochrony zwierząt, instytucja zasobna, popierana przez monarchę, stojąca pod protektoratem arcyksięcia Rainera, a ciesząca się ogólną sympatją i uznaniem, zasilana materialnie przez liczny zastęp ludności, zwłaszcza zaś przez zamożniejsze sfery społeczeństwa. Z dniem 15 lutego 1895 rozpoczęła nowa humanitarna, publiczna służba swą działalność przynosząc ulgę okaleczonym w usługach ludzi stworzeniom, a wpływając także uszlachetniająco na poczucie ludzkości i litości u szerokich mas mieszkańców stolicy monarchji. Uznając użyteczną działalność wozu ratunkowego powzięła



rada miasta Wiednia uchwałę z 22 kwietnia 1904 L. 5343/04 mocą której dostarczą zaprzęg i obsługi do wozu ratunkowego miejska straż ogniowa do której też odnoszą się w danym wypadku telefonicznie stójkowi. Przewóz nie żywych koni uskutecznia w Wiedniu jak dawniej, tak i teraz służba rakarza.





I u nas we Lwowie zachodzi w obec rozwoju miasta i rozprzestrzeniania się ulic potrzeba tego rodzaju wozu ratunkowego, jakim posługują się na zachodzie mniejsze nawet od Lwowa grody.

Mniej niż skromne fundusze Galic. Towarzystwa ochrony zwierząt nie pozwalają nam nawet marzyć o sprawieniu własnym sumptem wozu ratunkowego, gorliwa opiekunka zwierząt p. Fanny v. Dittner właścicielka pensjonatu naukowego dla panien przy ulicy Asnyka l. 7. poruszyła atoli myśl zbierania dla powyższego celu dobrowolnych datków Wydział Towarzystwa naszego wydelegował w tym celu ze swego łona p. Irenę Witkowską zamieszkałą przy ulicy Friedriechów l. 7. a obecnie oczekujemy rezultatu zabiegów i ofiarności ze strony naszego społeczeństwa.

Dla informacji czytelników i sympatyków naszych podajemy trzy reprodukcje wiedeńskiego wozu ratunkowego a to: a) wnętrza wozu b) sposobu ładowania konia z złamaną nogą. (Przywiązane w leżącej pozycji na materacu popręgami zwierzę winduje się przy pomocy korby do wnętrza wozu) c) sposobu ładowania chorego konia o zdrowych nogach.

---

## Michelet nie Smrek.

Udzielono nam następującego komunikatu:

„Redakcyja Miesięcznika Galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt powtórzyła w numerze sierpniowym swego pisma za czasopismem „Wiedza i Praca“ artykuł p. t. „Jaskółka“. Ponieważ z umieszczonego przed tytułem podpisu i komentarza redakcyi „Miesięcznika“ wynika jakoby był autorem „Jaskółki“, przeto w imię prawdy stwierdzić muszę, że przypisany mi artykuł jest ustępem z książki Micheleta o ptaku (L'oiseau), który przełożyłem przed dwoma, czy trzema laty. „Słowo polskie“ umieściło wtedy „Jaskółkę“ w jednym z „małych fejletonów“. Jakim sposobem i jakim prawem wydrukowała ją teraz „Wiedza i Praca“ i „Miesięcznik“ nie wiem.

Józef Smrek m. p.

Dziękując Szanownemu tłumaczowi artykułu p. t. „Jaskółka“ za powyższe wyjaśnienie, pozwalamy sobie zauważyć

iż przedruk tego artykułu opieraliśmy na trzydziestokilkuletniem prawie zwyczajowem. Galicyjskie Towarzystwo ochrony zwierząt, względnie redakcyja „Miesięcznika“ pracuje od szeregu lat bezinteresownie, bez materjalnych korzyści, czysto idcowo, w kierunku zasad humanitarnych i etycznych, to też doznaje ochotnego poparcia ze strony licznych pisarzy, żądowolonych, iż mogą dorzucić cegiełkę do zbożnej budowy.

Nie wątpimy iż Szanowny autor zechce kiedyś w przyszłości zasilić nas ponownie cennym utworem swego pióra

*Redakcyja „Miesięcznika“.*

---

Stanisław Nowiński.

## Zwierzęta

w podaniach, życiorysach, i pamiętnikach.

(Ciąg dalszy).

### Legendy z żywotów Świętych Ks. Piotra Skargi.

Ignacy, uczeń Św. Jana Ewangelisty, według podania ten był, którego Zbawiciel w dzieciństwie jego, nauczając uczniów swoich pokory, postawił między nimi mówiąc: „Jeżeli się nie staniecie jako małe dziatki, nie wniǳciecie do królestwa bożego“. Rodzice ofiarowali Ignacego wraz z innemi pacholątkami do pańskich rąk i błogosławieństwa mocą którego Ignacy był w młodości łaski bożej pełny a podrósłszy, godnym się stał uczniem Jana Ewangelisty, w którego szkole będąc, wspólnie z Św. Polikarpem, do takiej żywota świętobliwości i nauki przyszedł, iż był trzecim po Św. Piotrze biskupem antjochańskim

Cesarzem rzymskim był natenczas Trojan, który wyprawiając się na Persów, przyjechał do Antjochji, gdzie mu jako pierwszy i najślawniejszy w tem mieście chrześcijanin podany był Św. Ignacy, którego żywot i cuda po całym mieście słyneły. Przyzwawszy go cesarz, gdy ujrział jego wielką stateczność i nieodmienną ku Panu Jezusowi miłość na śmierć go osądził, która mu się najsroższą zdawała, to jest na pożarcie okrutnym bestjom na igrzyskach pospolitych. Nie chciał cesarz, aby to Ignacego w Antjochji, gdzie się był wsławił śmierć spotkała, iżby się jego statecznością drudzy w wierze chrześcijańskiej

nie umacniali, ale go do Rzymu na tę śmierć posłał, gdyż rozumiał, iż między złoczyńcami niesławnie zginąć i większą mękę tak daleką drogą i długiem, ciężkiem więzieniem wycierpieć miał.

Przyprowadzony do Rzymu był i oddany staroście z listami cesarskimi, Św. Ignacy na igrzyska był prowadzony. Wszystek Rzym się zbiegł, gdy ogłoszono, iż jeden z Syrii biskup z bestjami wojnę mieć ma. I wyrzuca na on szeroki plac błogosławionego Ignacego, który obróciwszy się do ludu wszystkiego, gdy już lwy ryczące słyszał, rzekł: Wy, którzy na tę moją śmierć patrzycie Rzymianie, nie rozumiecie, aby mię tak okropnem karaniem za moje złości gubiono, ale, abym się Panu Bogu dostał, którego pragnę chęcią nieugaszoną. Jam jest ziarno jego a w zębach bestji zmełły być mam, aby ze mnie był chleb czysty Chrystusowi memu.

W tem lwy wpuszczono, które wnet rozszarpawszy członki jego, mięso z kości obzarły.

(C. d. n.)

---

**Przystąpili do Towarzystwa:** Wpp. Bronisław Korman Jabłonów i Emma Czoppówna Lwów.

**Kalendarzyk łowiecki.** W październiku wolno polować na wszelką łowną zwierzynę, tudzież wszelką sprzedawać.

† **Lubicz Pruss III Więckowski**, starszy zarządca pocztowy, długoletni członek Towarzystwa O. Z. i tegoż komisji rewizyjnej, zmarł we Lwowie 9. bm. Szanowanemu dla licznych przymiotów duszy mężowi towarzyszą do grobu ogólny żal i smutek. R. i p.



# DLA MŁODSZYCH.

Dodatek do Miesięcznika galic. Tow. ochr. zwierząt Nr. 10 z r. 1910.

---

Olga Bilińska.

## Na jesieni.

---

Tysiąc blasków cudem płonie  
Na jesiennej pragodzinie,  
W topazowej drzew koronie  
Śmierci poszum cicho płynie.

Wicher goni między liście,  
Trąca złoto i rubiny,  
I wybija tak wieczyście.  
Smutku pełne sny-godziny.

Lub zaczepia nagą, drżącą  
Gałąź wierzby rozczochraną,  
I wygrywa pieśń tęskniącą,  
Najsmutniejszą, nienazwaną.

Wierzba pręży swe ramiona  
Długie, czarne, bezradosne,  
Tam ku słońcu, które kona  
Szając jej blasków pył litosny.

A błękitu przez rzeń senna  
Zimna, blada. Puste szlaki.  
Uleciała pieśń promienna,  
Z nią nad morza wszystkie ptaki.

I zabrały pełne życie  
Z naszych sadów pól i gajów;  
Teraz tam o słońca świcie  
Słychać jeno szum ruczajów,

A nocami odblask pruszy.  
Ondyn wiotkich szept uludny  
Nie przemówi tak do duszy,  
Jak słowików śpiew precudny.

Jedna wierna nam została:  
To wróbelków czerń skrzydlata,  
Taka szara, dobra, mała,  
Przypomina chwile lata.

Przypomina ciepło, słońca  
Dary drogie i marzenia  
Wiosną snute, te bez końca  
Czarodziejskie uniesienia.

— — — — —  
Dusza moja zasmucona.  
Świergot wróbli, poszum liści  
Mówią do niej: tyś stęskniona,  
A sen wiosny się nie ziści.



## Sentencje.

Współczucie jest zasadniczą cnotą człowieka. W razie braku współczucia nie jest człowiek zdolnym do żadnej innej cnoty, nie jest zdolnym działać w myśl naszej religii. Człowiek bez współczucia jest najstraszniejszym potworem na ziemi, groźniejszym od dzikich bestyj puszczy afrykańskich.

*Rousseau.*

Do służby bogów na szerokim świecie,  
Potrzebni dobrzy ludzie — wy to wiecie...  
Oni też liczą i na pomoc waszą...

*Goethe.*

Nie litość, lecz sprawiedliwość winniśmy zwierzęciu. Litujmy się nad grzesznikiem, nad zbrodniarzem, lecz nie nad niewinnem, wiernem zwierzęciem, które często jest żywicielem swego pana i nic nie otrzymuje w zamian, prócz nędznej karmy.

*Schopenhauer.*

Nie ma dobrego wychowania, nie ma zaprawdę, dobrego serca bez współczucia dla zwierząt.

*Lord Tomasz Erskine.*

Stoi wprawdzie w piśmie świętem: „panuj nad wszechstworzeniem“, to znaczy: używaj je, zabijaj je nawet dla swej potrzeby, nie jest tam atoli powiedziane, abyśmy zwierzęta, które nam są użytecznemi, służy nam wiernie, co więcej niosą nam swe życie w ofierze, ponad ich siły forsowali i wyzyskiwali, abyśmy kazali im marznąć i mrzeć z głodu, abyśmy je gonili na zabój gwoli naszej ucieście społecznej, byśmy je tuczili aż do chorobliwego stanu, byśmy je zarzynali zwolna i wśród mąk przy pełnej przytomności, zamiast szybko i bez bólu, byśmy je rozcinali, palili, truli, na żywym ciele z całą ich świadomością i uczuciem bólu. Tak nie myślał Bóg, gdy rzekł: „masz panować nad wszechstworzeniem“.

*Kardynał Manning, arcybiskup w Wiestmins.*

Współczujący człowiek najlepszym jest człowiekiem. Kto nas współczującymi czyni, czyni nas lepszymi i cnotliwszymi.

*Lessing.*

Jestem zdania, że nasze największe występki czerpią swe źródło z pierwszego zarania naszego dzieciństwa. Jest to rozrywka dla matki patrzeć, jak dziecię maltretuje psa lub kota; to są atoli prawdziwe korzenie okrucieństwa i tyranii.

*Montaigne.*

Zwierzę niesie ci chętnie usługę w ofierze,  
Lecz musisz dbać o to zwierzę.

---

Olga Bilińska.

## Szpital dla ryb.

---

Szpitaly dla psów, kotów i innych domowych zwierząt dawno już istniały — ale szpital dla ryb oto najnowsza zdobycz nowojorskiego aquarium. W nim to znajdują opiekę i pomoc te najkosztowniejsze ryby, które są ozdobą aquairum, lub te które dla celów biologicznych poddają obserwacji.

I dwa są sposoby nazwykleszego leczenia. Leczenie słodką wodą i leczenie wodą morską. Niektóre bowiem ryby odzyskują zdrowie po lekkiej chorobie, kiedy zmieniają im tryb życia: ryby rzeczne przenoszą do zbiorników z wodą słoną, dodając w miarę soli, tak że po jakimś czasie żyć one mogą w wodzie morskiej; odwrotnie postępują z rybami morskimi i te żyć potrafią znów w słodkiej wodzie.

Szpital dla ryb w Nowym Jorku ma i oddział chirurgiczny, w którym niekiedy ciężkie operacje się odbywają.

Trudność operacji polega jedynie na tem, że podczas niej skrzele zwierząt muszą być pod wodą. I nieraz się zdarzy że pęcherz musi być nakłuty; wtedy kiedy rybę za prędko wyjęto z wody, wówczas ona nabiera naraz za dużo powietrza nim wyrzuci z siebie resztki wody; wtedy to gdy masaż nie pomaga igłą kłują pęcherz, aby zeń powietrze wydalić.

Chirurdzy z Nowojorskiego szpitalu dla ryb są bardzo zręczni, niedawno operowali wrzody na wilku morskim i węgorzach.

---

## Miscellanea.

**Ibis**-ptak należący do brodców, biały i wielkości bociana, jest jednym z najstawniejszych ptaków kuli ziemskiej, stoi bowiem w związku z odwieczną kulturą ludzkości. Egipcjanie czcili go jako zwierzę święte, gdyż pojawia się w tym kraju razem z urzysniającą kraj cały powodzią Nilu i jest niezrównanym tępicielem wszelkiego rodzaju gadów. Jego zaciekłość przeciw wszystkiemu co pełza, jest tak wielką i stanowczą, iż poznano w nim rychło prawdziwego dobroczyńcę ludzkości. Nie dziw więc, iż Egipcjanie hodowali ibisa, a przynajmniej utrzymywali go jako półdomowe zwierzę, dbając o jego wylęg i rozmnażanie się. W całości rozróżnia zoologja 24 gatunków ibisa, z których jeden żyje do dziś dnia w Europie i można go łatwo spotkać nad dolnym Dunajem.

**Björnson** norwegijski poeta, zmarły przed niedawnym czasem, wyraził się w jednym ze swych odczytów, iż „u nas — w Norwegji — nie tępi się śpiewającego ptactwa. Od dawna już złączyły się nasze dzieci w związki, aby chronić gniazda

ptasie. To co zyskują przytem nasze pola, ogrody, lasy, jest jednak niczem, w porównaniu z tem, co zyskuje wychowanie naszych dzieci, gdy odzwyczajamy je od srogości i czynimy opiekunami małych ptasząt. Uczymy je panować nad zachciankami i obudzamy w nich zapał dla wielkich celów. Ich popęd rabunkowy przemienia się w wspaniałomyślność. Uczymy je cenić gospodarstwo przyrody, szanować życie i dobro innych istot i wykształcamy kierunek duchowy, który kiedyś wpłynie na łączenie się, na solidarność ludów. U nas — w Norwegji — są szkoły tem miejscem, w którym uczą dzieci obowiązków wobec małych, śpiewających ptasząt i w szkołach zawiązują dzieci stowarzyszenia do ochrony ptactwa<sup>4</sup>.

**Wrośnięta obroża.** Do jak strasznych męczarni doprowadza ludzka obojętność na dolę najbliższej nam nawet stojących, domowych stworzeń, stwierdza fakt w pobliżu Friedersdorfu 14. września b. r. Kupiec nabył od gospodarza psa łańcuchowego, lecz jakież było przerażenie, gdy chciano go spuścić z łańcucha. Oto pokazało się, iż obroża wrosła w ciało. Nie spuszczano nigdy biednego zwierzęcia z łańcucha i wskutek niedbalstwa nie myślano o tem, by od czasu do czasu rozluźnić obrożę. Zglądzono po tem odkryciu biedne stworzenie, by ulżyć jego mękom.

**Przeciw nieludzkim zgonnikom i naganiaczom** była wystąpiły władze administracyjne w Bautzen i zażądały, aby każdy z tych sług miał w służbie na lewem ramieniu napis z nazwiskiem i mieszkaniem tego pracodawcy, w którego imieniu występuje. Niezachowanie przepisu podpada grzywnie 50 marek. Jakżeż byłoby to dobrze, gdyby i nasze władze zdobyły się na tego rodzaju przepis i — co główna — wyegzekwowały wykonanie przepisu.

**Pory karmienia drobiu.** Wielu hodowców drobiu nie zwraca uwagi na pory karmienia drobiu, a wskutek tego zdrowie zwierząt szwankuje. Jak często drób należy karmić, zależy od warunków, wśród jakich się go chowa. Kury, które biegają wolno po dworku, potrzebują karmienia w regule tylko dwa razy dziennie; jeżeli w lecie jest bardzo gorąco, wystarcza podać im karmę raz w ciągu dnia. Rano bardzo wczesnie należy dać jakąś karmę treściwą dobrą. Drób, który przebywa na wolności, nie potrzebuje w południe żadnej karmy, kury jednak trzymane w kurniku,

powinny w tym czasie dostać dobre odpadki kuchenne, do których dodać należy trochę mąki kostnej i skorup z ostryg. Obydwa te dodatki są bardzo ważne dla zdrowia zwierząt. Skorupy z ostryg przyczyniają się znacznie do dobrego trawienia, a mąka z kości popiera rozwój drobiu. Bardzo pożądanym jest dodatek zieleniny, jak n. p. odpadków jarzyn, sałaty, liści kapusty, posiekanych buraków i t. d. Do utrzymania zdrowia potrzebuje drób oprócz zieleniny także żwiru, wapna i małych kamyczków. Wielu hodowców drobiu zaleca także drobno potłuczone świeże kości.

**Konie i samochody we Francji.** Liczba samochodów we Francji wzrasta szybko. W r. 1900 było tam okrągło 3000 wozów motorowych, w r. 1909 liczba ta wzrosła do 500 000. W tym samym czasie liczba samochodów wzrosła w Paryżu z 648 na 13.000, liczba koni zmniejszyła się równocześnie z 98.000 na 79.000. Jeżeli weźmiemy pod uwagę powozy prywatne, ubytek będzie jeszcze większy. W r. 1900 było w Paryżu 13.000 powozów prywatnych i prawie tyleż koni, w roku ubiegłym liczba tych powozów wynosi 6623. Jak widzimy, w Paryżu konie są rzeczywiście wypierane przez samochody. W roku 1900 było we Francji 3,464.000 koni, mułów i osłów, w r. 1909 było ich 3,790.000. Na razie więc samochód zwycięża konia tylko w miastach i to wielkich.

**Odgniecenia u koni** są wiódczne jako obrzmienia po obu stronach kłębu i powstają skutkiem odgniecenia przez uprzęż lub siodło. Niespokojne siedzenie na koniu, stanie w strzemiączkach i złe siodła, jak również nieporządne osiodłanie konia w ten sposób, że pod popręgiem lub sprzączką — na skórze albo na derce się fałdy, powodują bolesne odgniecenia. Lżejsze odgniecenia leczą się octem i wodą, większe przez nacieranie tłuszczem. Ropiące rany, które trzeba otwierać, może leczyć tylko weterynarz. Towarzystwo ochrony koni zaleca do zapobiegania i leczenia zapaleń skóry na kłębie, specjalne osłony z giętej blachy cynkowej, okrywające obtarcia skóry, które wskutek tego mogą być prędzej wyleczone.

Właściciele koni, jeżeli nie mają ludzi zupełnie zaufanych, nie powinni się nigdy zdawać tylko na swoich woźniców, lecz powinni zbadać sami obtarcia i odgniecenia skóry u zwierząt pociągowych. Należy zwracać również baczną uwagę na osiódłanie koni wyścigowych.

**Hodowla krokodyli.** Zapewne niejednen z czytelników widział w meneżeryi żywego krokodyla — mało kto jednak wie, iż w południowych Stanach Zjednoczonych istnieją przedsiębiorcy, oddający się hodowli tych poczwarnych jaszczurów.

Zapotrzebowanie żywych krokodyli wzrosło znacznie w ostatnich czasach dzięki powstawaniu coraz to nowych przedsiębiorstw cyrkowych i menażeryi, które potrzebują co najmniej po kilka sztuk tych łuskowatych potworów. Prócz tego w ostatnich czasach w Ameryce utarł się oryginalny zwyczaj, który bardzo zwiększył popyt na żywe krokodyle.

Oto w znaczniejszych handlach i magazynach powstała moda, aby w olbrzymich oknach wystawowych trzymać żywe krokodyle. Ta iście amerykańska sensacja witrynowa przynęca tłumy ciekawej publiczności i jest dla sklepu czy magazynu prawdziwie żywą atrakcją i reklamą.

Nie więc dziwnego, że wobec zwiększonego popytu na krokodyle, powstała oryginalna kategoria hodowców krokodyli. Hodowla krokodyli odbywa się w obszernych farmach, sąsiadujących bezpośrednio ze stawami lub rzekami, w których jaszczury mogą zanurzać się do woli. Przytem troskliwie żywią się je na różny sposób.

Wiadomo, że krokodyle rozmnażają się w ten sposób, że składają jaja i zagrzebują je w gorącym piasku — z jaj tych lęgną się młode. Hodowcy gorący piasek pustynny zastępują specjalnie ogrzewanymi skrzyniami — w skrzyniach tych lokują jaja krokodyle, z których wywodzą się młode jaszczury. Te młode karmi się obficie, dopóki nie wyrosną, aż częściowo oswojone i wytresowane, idą na sprzedaż.

W zimie olbrzymie jaszczury trzymane są w wielkich rezerwoarach z ogrzaną nieco wodą.

Dodać należy, że tresura krokodyli jest nader trudna i rzadko tylko wydaje pożądanę rezultaty.

**Przeciw dziwactwom mody.** Biskupi włoscy przygotowują wspólny list pasterski przeciw dziwactwom mody u kobiet. Pannie, które ubrane będą ekscentrycznie, nie zostaną dopuszczone do kościoła i ulegną cenzurom kościelnym. Kaznodzieje otrzymali polecenie występowania przeciw nadużyciom i ekstrawagancjom z kazalnicy.

**Olbrzymia perła.** Z Perth (Zachodnia Australja) donoszą: Jeden z tutejszych poławiaczy pereł znalazł w zatoce wspaniałą

perłę wagi około 90 gramów. Perła ta przedstawia wartość 120.000 kor. Właściciel firmy, w której ów poławiacz pracuje, sam zawiezie tę perłę do Londynu.

**Trafna odpowiedź.** Jeden z prenumeratorów zapytał się redakcyi czasopisma „Illustrirte landwirtschaftliche Zeitung“ w jakim wieku najlepiej jest obcinać źrebiętom ogony. Redakcyja odpowiedziała imieniem drugiego prenumeratora: „Najstosowniejszą porą do odrębania pięknego końskiego ogona jest chwila bezpośrednio po śmierci zwierzęcia. Wówczas zyskasz pan piękny buńczuk, oszczędzisz koniowi za życia udręczeń od much i dopomożesz do usunięcia bolesnej dla zwierzęcia, a głupiej mody“.

**Z Gdowa** donosi nam pani Mieczysława Radkiewiczowa, iż psina, której zabrano i zgładzono szczenięta, w przystępie bólesci przysunęła do siebie małe kocie, karmi je swem mlekiem i pielęgnuje, jak rodzone dziecię.

Jakżesz potężnie rozwiniętem jest uczucie miłości macierzyńskiej u zwierząt!

**Pies świadkiem w sądzie.** Przed sądem karnym w Gnieźnie stawał jako oskarżony gospodarz Ignacy Pawlak ze wsi Czeszewa. Swego czasu stwierdzono w tej wsi kilka wypadków wścieklizny u psów i kilka z nich żandarm kazał zabić. Pawlak swojego psa także miał zabić, co też rzekomo uczynił, natomiast inni twierdzą, że wydał go tylko z domu, a po roku znowu odebrał. Na sądzie stawało 12 świadków i pies. Świadkowie nie mogli jednak przysiąc, że to ten sam pies, choć był podobny. Jeden świadek oświadczył, że gdyby pies zaszczekał, poznałby go po głosie. Wreszcie oskarżony sam psa do tego spowodował, że uczynił zadość życzeniom sądu. Na to świadek z całą pewnością stwierdził, że to ten sam pies i wobec tego Pawlaka skazano na tydzień więzienia.

